

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№. 11. Poznań, dnia 12 marca 1870. Rok II.

Milion na poddaszu,

Obrazek z niedawnéj przeszłości

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Dalszy ciąg.)

XX.

Zgromadzenie u pani wojewodziny mieściło w sobie wiele takich ludzi, którzy nazwiska swe sprzedać, i takich, którzy je kupić chcieli. Jedni patrzyli na drugich, jak się patrzy na wystawione w jakim bogatym sklepie towary. Wzajemnie obawiano się zbyt pochopnego zbliżenia się, bo jedni nie byli jeszcze dobrze poimformowani o cenie, drudzy lękali się niehonorowego odwrotu. Czekano więc na bliższe sygnały, aby zatargować i targ zręcznie przybić.

Między kandydatami jednéj strony, zajmował podkomorzyc niepoślednie stanowisko. Nazwisko dosyć znane w kraju; wysokie urzędy piastowane przez antenatów w Rzeczypospolitéj, koligacye i relacye z wyższemi domami, uprawniały go do tego. Wszystkie te przymioty podnosiła jeszcze ogłędna powierzchowność i nabyta rutyna poruszania się na wielkim świecie.

Kilka matek i ciotek patrzały na niego z wielkim upragnieniem, jak na zwierza upatrzonego. Młode panienki wzdychały skrycie do jego nazwiska, wnosząc o roskosznych zaszczytach i honorach, jakie je spotkaćby mogły, gdyby im dał swoje nazwisko, swoje koligacye i znajomości ze znakomitemi domami wielkiego świata.

Podkomorzyc jednak nic nie wiedział, o drugich nie chciał wiedzieć. Tkwiła w nim zawsze duma rodowa, która odpychała go od zbyt pospolitych nazwisk. Zawsze jeszcze wyobrażał sobie, że może znaleść jaką posażną pannę z równego sobie rodu, a nadzieja ta zwiększała się po każdém w niższéj sferze odniesionêm zwycięstwie.

Naturalną więc rzeczą było, że odurzony taką nadzieją z góry patrzał na mizdrzące się do niego ciotki, i stryjenki, a nie słyszał wcale sekretnych westchnień, wykarmionych dobrze na kukurydzy panienek, których nazwiska umiał nader dowcipnie przekręcać w sposób najpocieszniejszy.

Mimo to fakt był faktem, że wiele serduszek na tym wieczorze żywiło się tajemném marzeniem, że przecież kiedyś je pojmie i zrozumie i gorącym pragnieniom zadość uczyni.

Nowina jednak rzucona przez niego w osłupiałe towarzystwo, że bliska krewna jego, pani szambelanowa ma milion w gotowiźnie, a ten milion prawdopodobnie dostanie się jéj wnuczce, która ma być piękną jak anioł Rafaela, sprawiła nadzwyczajne wrażenie. Skombinowano natychmiast, że podkomorzyc już na ten milion rękę położył, bo nawet sam powiedział, że jest plenipotentem tego milionu i po nie do Londynu wyjeżdża. Inaczéj nie mógł zrobić, bo każdy na jego miejscu byłby to samo uczynił, jeżli jeszcze do tego milionu dostaje się aniołka Rafaela!

W związku z tem były owe kaczki i cebula, które miał nieść za dziwaczną szambelanową. Była w tem widoczna, chęć zaskarbienia łaski staréj dziwaczki. Dla prostéj grzeczności nigdyby tego nie był uczynił podko-

morzyc. Jasno i dobitnie oznaczył tym faktem swoje zamiary, których nie można było niewiedzieć.

Również ten fakt z kaczkami i cebulą potwierdzał wieść, że szambelanowa istotnie ma milion. Inaczéj nie byłby podkomorzyc nigdy ani kaczki ani cebuli brał do rąk, gdyby o tym milionie nie miał oczywistych dowodów.

W takim stanie rzeczy był podkomorzyc dla skrycie bijących serc zupełnie straconym. Z boleścią odrywały się od niego sekretne marzenia, raniąc przy tem biedne serduszka. A wiadomo jest powszechnie, że serce zranione jest najniebezpieczniejsze i że najchciwiéj wtedy chwyta za to, co mu się w téj chwili nawinie...

Podkomorzyc sam nie wiedział, jakie dziwne zmiany frontu sprawiła jego fatalna nowina i jak z téj zmiany skorzystali jego znajomi. On chciał, tylko tą nowiną swoją, pozycyę w salonie ratować, a tymczasem sprawił nie tylko dla siebie, ale nawet i dla znajomych swoich wcale nową sytuacyę, o której przed chwilą żaden z nich nie myślał.

Najprzód panna Alina (na chrzcie otrzymała imię Katarzyna) córka zamożnego niegdyś dzierżawcy dóbr królewskich, a dzisiaj pana na Ostrochowie, który obecnie wydatkami nad swoją fortunę chciał się gwałtem wcisnąć, jak utrzymywał „do lepszego towarzystwa", zbladła nieznacznie na tę wiadomość o milionie, bo maksymy jéj, któremi się kierowała, kazały jéj wierzyć, że podkomorzyć do tego miliona przystanie. Inaczéj nawet stać się nie mogło.

Dotąd jakoś panna Alina nie mogła trafić do serca podkomorzyca. Zbywało jéj na sposobności rozwinięcia przed nim całéj swéj potęgi. Obyczaj nie pozwalał jéj nastręczać się saméj, a podkomorzyc był ślepy na sygnały dawane z daleka.

W tym celu użyła pewnego, często praktykującego się wybiegu. Chciała trafić do niego przez przyjaciela. Uważała, że największem zaufaniem swojem zaszczyca podkomorzyc Hektora. Tego starała się najprzód przyciągnąć do siebie, aby przez niego dojść do podkomorzyca. Hektor był łatwiejszy i na pierwszy sygnał stawił się przy niéj.

Panna Alina starała się najprzód przytrzymać go przy sobie, używając do tego tylko połowy bateryi broni kobiecéj. Wyznała mu, że sprawia na niéj wrażenie poczciwego przyjaciela, któremu wiele rzeczy z prawdziwą roskoszą wyznać można. Aby zaś słów jéj źle nie zrozumiał, przedzieliła go natychmiast od siebie parawanem czystéj tylko przyjaźni, któréj pamięć wiecznie z nią pozostanie. Mówiła mu zawsze, że takie wspomnienia są najprzyjemniejsze w życiu, i że ona tylko dla takich wspomnień, a dla niczego więcéj pozwoliła mu zbliżyć się do siebie.

Hektor przeklął w duchu tę fantastyczną teoryą serca, ale Alina już go przy sobie zatrzymała. Pełnił różne usługi za co obiecała mu korzystne swoje pośrednictwo, jako przyjaciółki i siostry, jeśli sobie kogo upatrzy!

Rad nie rad, przyjął Hektor tę rolę na siebie, i słuchał całemi godzinami najwyszukańszych pochwał na podkomorzyca, który był u niéj wyższy, nad wszystkie ideały życia! Wszystko u niego było najlepsze, jego twarz, oczy, broda, były niezrównane, jego frak i żaboty nie doścignione, a w dowcipie, rozumie i erudycyi nie miał już prawie nikogo równego!

Alina liczyła na przyjacielską usługę Hektora, który to wszystko podkomorzycowi powie. Hektor jednak inaczéj sądził. Był tego prostego zdania, że bliższa koszula ciała. Alina mogła mieć trzy, czterykroć, a ta bagatelka byłaby jemu bardzo na rękę. Dla tego nie tylko, że przyjacielowi nic o téj adoracyi nie powiedział, ale nawet często pannę Alinę w świetle dosyć nie korzystnem przedstawił, o ile względy na możliwą przyszłość na to zezwalały.

Alinie więc z całego tego fortelu nic innego nie pozostało, jak tylko to, że rozmawiając często z Hektorem o podkomorzycu, wiedziała bardzo wiele zresztą obojętnych o nim rzeczy, co dostarczało jéj wątku do rozmowy, jeżeli go gdzie uchwycić mogła. Było i to coś, z czego sprytniejsza kobieta mogłaby może więcéj wysnuć, niżeli to uczynić potrafiła Alina.

To jéj jednak wcale nie zrażało i z wytrwałością godną lepszéj sprawy, wyczekiwała z dnia na dzień lepszego sukcesu.

Zdawało się jéj nawet, że już była blisko tego sukcesu, gdy podkomorzyc nagle w salonie wojewodziny, wbrew zapowiedzi Hektora, że jest chory, we własnéj osobie stanął, i ztwarzą rozpromienioną wieść o milionie za prawdziwą ogłosił.

Milion ten uwieńczony na poddaszu, przebił wskroś serce Aliny, która zadrżała i pochyliła się jak podcięta roślina! Obejrzała się smutno w około siebie — koło niéj usiadł właśnie Hektor.

XXI.

Hektor miał twarz zamyśloną i nieruchomemi oczami patrzał przed siebie. Alina obeszła tę twarz swemi dużemi piwnemi oczyma, pomarzyła chwilę i spuściła smutno głowę. O czem w téj chwili myślała, trudno odgadnąć.

Hektor myślał o milionie. Najprzód myślał o nim jako o cyfrze bez żadnych innych dodatków. Milion już jako prosta cyfra nasuwa każdemu człowiekowi wiele marzeń. Wszystko jakoś wiąże się do téj cyfry szczęśliwéj!...

Napoiwszy się urokiem saméj cyfry, przyszedł Hektor do różnych akcesoryów téj cyfry, do szambelanowéj, wnuczki i poddasza. Przypomniał sobie różne, nic prawie nieznaczące szczególiki z dawnych rozmów z podkomorzycem, i tym nadał teraz zupełnie inne znaczenie. Przypomniał sobie owę wyprawę na poddasze, o której nigdy nie mówili z sobą. Oskarżał w duchu przyjaciela, że nierzetelnie sobie postąpił, ukrywając swoje zabiegi przed nim o ten milion.

Kiedy taki proceder w jego myślach się odbywał westchnęła Alina boleśnie i ozwała się do niego:

— Cóż pan na to, panie Hektorze? Que dites, vous à cette nouvelle?

— Je suis stupefait! odparł Hektor — nic nie

umiem, nic nie mogę, nic nie chcę pani na to odpowiedzieć!

— A już odpowiedziałeś pan i to powiedziałeś bardzo wiele! Cela me suffisait... ale z przyjacielem można o tém więcéj mówić! Nie prawdaż panie Hektorze, że jesteś moim szczerym przyjacielem?

Rzekłszy to położyła swoją rękę na jego ręce. Hektor czuł, jak ta ręka drgnęła jakiemś wewnętrznėm wzruszeniem. Nie trudno mu było odgadnąć, zkąd to wzruszenie pochodzi i kto jest tego wzruszenia przyczyną... a wtedy powinien był zrezygnować z marzeń swoich ukrytych. Widoczny bowiem miał dowód, że Alina była podkomorzycem mocno zajęta, że go nawet sercem czy głową kochała, i że tracąc go w zawrocie głowy, chce się czegoś czepić, jak pijany płota, a właśnie kołem w tym płocie, miał być on!

Hektorowi jednak obojętnem było, czém miał być dla Aliny. Nie myślał o tém, gdzie mogły być jéj serce i głowa, byle tylko otrzymał jéj rękę, a z téj ręki zgarnął potem trzy, lub czterykroć sto tysięcy!...

Drzenie więc téj ręki, która na jego ręce spoczywała w téj chwili, nie tylko, że go nie zasmuciło, ale nawet wprawiło w humor jak najlepszy. Miał bowiem dowód, że podkomorzyca niejako kochała, którego obecnie na zawsze traci. A w takim wypadku właśnie najlepsza jest rola dla pocieszającego przyjaciela, aby osowiałą rybkę do swojéj matni nagnać.

— Nie panie Hektorze, mówiła daléj Alina, c'est une nouvelle très importante, abyśmy tak krótko ją zbyć mieli!

— Sądzę, że są rzeczy, których się tylko dotknąć można, ale nie trzeba brać do ręki! odpowiedział Hektor.

— Masz pan słuszność! z pewną namiętnością odrzekła Alina, brzydoty, jakąkolwiek ona jest, nie powinniśmy długo oglądać. Już samo oglądanie może nas zniżyć do téj brzydoty, którą przed chwilą pogardzaliśmy!

— Czy pani pod tą przydotą rozumie milion? zapytał z pewnym uśmiechem Hektor.

— Nie panie! Milion jest wszędzie i zawsze milionem! każdy wyciąga rękę do niego. Złodziej aby go ukraść, a człowiek pracowity aby go zarobić. Ale jeżeli kto wystawia się dobrowolnie na pośmiewisko ludzi, aby tym sposobem chwycić za milion... jeżeli kto w czapce błazeńskiéj ze dzwonkami przebiega stolicę, aby tylko za to coś zarobić?...

— Dla tego powiedziałem pani z góry, że na to tylko bardzo krótko odpowiedzieć mogę!

— Ależ nie panie! Taka rzecz zasługuje na jak najdłuższą dyskusyą — trzeba żeby o niéj mówiono po wszystkich salonach, po wszystkich ulicach i warsztatach, bo przecież musi być jakaś opinia publiczna! Czemże my w końcu będziemy wobec gminu, jeżeli wyprawiamy mu bezpłatne widowisko, aby tylko pieniądzie za to dostać! Cóż się zostanie arlekinom i komedyantom?

— Permettez, niech się usprawiedliwię z mego zaciętego milczenia. Najprzód mówisz pani o moim przyjacielu. Cokolwiekby ten przyjaciel złego zrobił, moim obowiązkiem jest bronić go nawet wtedy, gdyby to było na moją niekorzyść!

— Oh! comme vous êtes genereux! spodziewałam się tego od pana, bo wiem, żeś pan szlachetny!

Tu położyła znowu Alina rączkę swoją na rękawiczce Hektora i z nadzwyczajnem ciepłem uścisnęła go.

— Cieszę się, że przynajmniéj fałszywy krok mego przyjaciela, dał mi dopiero sposobność, abyś mnie pani w tem świetle obaczyła! Dawniéj, gdy on był szczęśliwszym odemnie, a ja go ganiłem czasem, toć pani gniewała się na mnie. Pozwolisz więc pani, że również dzisiaj na gniew sobie zasłużę, broniąc go, gdy on jest... nie szczęśliwszym odemnie!

— Ach panie Hektorze, vous êtes la bonté même! Doprawdy, że nawet cieszę się z téj dzisiejszéj nowiny tak dziwacznéj, bo z powodu niéj pana lepiéj poznaję!... Tak to czasem dziwną drogą idą rzeczy na ziemi...

Wymawiając te słowa, przesunęła Alina swoje duże, wypukłe oczy po twarzy Hektora powoli, jakby go magnetyzować chciała. Hektor zmrużył trochę oczy, jakby rzeczywiście ulegał temu magnetyzmowi...

— Ale zawsze rozmowa ta dosyć mocno zadrasnęła panią... z ironią, osłodzoną uśmiechem, ozwał się Hektor.

— Toć pan bardzo jasno widzisz! odparła żywo Alina, nie umiem odgrywać roli i nie taje się z tem bynajmniéj co czuję... ale, dodała z pewną goryczą, niektórzy właśnie w tem widzą, niedostateczną kwalifikacyę do wyższego świata...

— Przeciwnie pani, przerwał Hektor nie miły temat, my niejako odżywiamy się w podobnych temperamentach...

Alina przełknęła nie znaczną pigułkę. Uśmiechnęła się i odparła:

— To prawda że świat wielki dzisiaj, choruje na flegmę i szkrofuły, a mówią lekarze, że w skład krwi wchodzi i złoto. Może też brak tego kruszczu szlachetnego we krwi, spowodował podkomorzyca do téj roli błazeńskiéj...

— Pani jesteś nieubłaganą i zapamiętałą! Wiem jak się pani gniewać umiesz, chciałbym widzieć jak pani kochasz!

Alina zamigotała dużemi swemi oczyma, uśmiechnęła się czarująco i odparła:

— Wierzaj mi pan, że to jest prawdą, co ktoś powiedział: Jeżeli chcesz poznać, jak kobieta kochać może, to patrz na nią wtedy gdy się gniewa!... Możesz pan więc przez tę prostą negacyą przyjść do tego, co chcesz wiedzieć!

Hektor zajrzał teraz w duże oczy Aliny, które bynajmniéj się przed nim nie zamknęły... A w tych oczach na samem dnie, czytał wyraźnie czterykroć-sto-ty-się cy!...

Alina zajrzała także w oczy Hektora i czytała w nich... ka-re-ta z herbem — wieczorki — u księżnéj... rau-ty u mar szał-ko-wéj...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DO JASKÓŁKI.

Jaskółeczko szafirowa
Czemuś tak żałosna?
Piosenka twoja zimowa,
A w serduszku wiosna!

Zawsze wiosna, zawsze lato,
Zima ci nie znana;
Wiotkie masz skrzydełka na to,
Ptaszyno kochana,

Żebyś smutnéj, martwéj zimy
Nigdy nie zaznała,
Lecz w słoneczny kraj rodzimy
W dni smutne latała,

I — posłanko dla nas miła —
Z każdą nową wiosną
Na skrzydełkach nam nosiła
Nadzieję radosną.

W górę sokół, orzeł wyżéj
W słońce patrząc lata,
Lecz od ciebie żaden chyżéj,
Chyba ptak fregata.

Więc nie pragnij jaskółeczko
Być orłem, sokołem,
Ale nizko krąż w kółeczko
Nad ojczystem siołem

I zaglądaj w okna chatek,
I odwiecznych gmachów,
I kleć gniazdko dla swych dziatek,
W pośród naszych dachów.

Muszek sobie i motyli
Na uczty nie żałuj,
A kiedy się lot twój schyli,
Ziemię skrzydłem całuj,

W wód ojczystych cichéj fali
Rzeźwij pierś zemdloną,
Kiedy letnie słońce pali
Wiosny narzeczoną.

A jeżeli w dni burzliwe
Przyjdzie na cię trwoga,
Znajdziesz serce litościwe,
Jaskółko nieboga,

Co Cię schroni i ogrzeje,
Do łona przyciśnie
I za pokarm da nadzieje,
Że słonko zabłyśnie!

Błyśnie słońce, jaskółeczko,
Nie bądź tak żałosna,
Krąż nad nami, krąż w kółeczko,
Wróci luba wiosna!

Wróci dla nas i dla ciebie,
Jaskółeczko miła,
Wróci, jako Bog na niebie,
Oby już wróciła!

H. Feldmanowski.

Propaganda moskiewska w Jerozolimie.

(Z ryciną.)

Kiedy po wojnie krymskiéj zachody Moskalów dążące do wywrócenia Turcyi i przywłaszczenia sobie Słowian nadbałkańskich powstrzymane zostały, a tém samém ich polityka osłabioną, zwrócili się Moskale w stronę przeciwną, i w Azyi zaczęli szerzyć swoje podboje i zdobywając jeden kraj po drugim, zbliżać się coraz bardziéj do Anglików, trzymających Indye w swéj posiadłości. O równy wpływ zaczęli się Moskale starać równocześnie i w Azyi Mniejszéj. Atoli podczas gdy w Bucharyi i Turkestanie oręż torował drogi panowaniu cara, w Azyi Mniejszéj trzeba było użyć innéj broni i w imię wiary chrześcijańskiéj rozwinąć swoje wpływy. Czém tam oręż, tem tu miało być prawosławie, które u Moskalów nie jest niczem więcéj, jak narzędziem polityki carów.

Turcya wzięta w obronę przez Francyą i Anglią, miała być zagrożoną w samém swojém wnętrzu. W Azyi Mniejszéj, mianowicie w Palestynie w Syryi znajduje się dotąd bardzo wielu Chrześcijan, należących do kościoła Wschodniego, a zostających pod panowaniem niewiernych Muzułmanów. Rosya uważała za stósowne, ażeby w jakikolwiek bądź sposób osłabić panowanie sułtana, wziąść tychże Chrześcijan w opiekę, rozbudzić pomiędzy nimi poczucie solidarności, wywołać w ich duszy niezadowolnienie z dotychczasowego ich położenia, a tém samém przygotować ich umysły na przypadek, jakiego ruchu wstrząsającego w posadach państwo sułtana. Nie chodziło tu bynajmniéj o względy religijne, ale jedynie o względy polityczne. Tego zamiaru nie mogła jednak Rosya jasno przed całym światem wypowiedzieć, trzeba było zręcznie pokryć i zasłonić drogi, którémi do celu dążyć miała.

Wkrótce po wojnie krymskiéj około roku 1857, zaczęto się w Petersburgu i Moskwie zajmować projektem zbudowania kościoła i odpowiednich zabudowań w Jerozolimie, dla pielgrzymujących Chrześcijan obrządku greckiego. Powody miały być czysto religijne, filantropijne, i ażeby usunąć wszelkie, choćby najlżéjsze podejrzenie zamiarów politycznych, ułożono sprawę tak, że pierwszy pomysł wyszedł od osoby należącéj do wysokich kół arystokracyi rosyjskiéj, niejakiéj pani Bagrejef Sperańskiéj, znanéj z pobożności i wielu cnót miłosiernych, która w tymże roku, ażeby zainteresować opinią publiczną, wydała dzieło pod tytułem: Les pèlerins russes à Jéruzalem. Cel był Moskalom dobrze wiadomy. Zaczęto więc zbierać w całym kraju składki pieniężne, w których miały udział wszystkie zamożne stany, i wszyscy członkowie rodziny carskiéj. Wkrótkim czasie zebrano kilkaset tysięcy rubli. Już około roku 1860 wzniósł się wspaniały kościół; przyspieszono robotę, dziennie zajmowano po 1000 robotników, którym płacono 20,000 piastrów i niezadługo



Mieszkanie popów i szpital moskiewski w Jerozolimie.

stanęły obok kościoła inne potrzebne zabudowania, jak nam to przedstawia załączona rycina, mianowicie pomieszkanie dla biskupa greckiego i popów, gmachy dla pielgrzymów męzkich, żeńskich i szpital.

Długo nie zwracano uwagi na te ukryte zachody Moskalów, sądzono bowiem, że chodzi im jedynie o podanie pomocy pielgrzymującym Chrześcijanom. Atoli gdy pod płaszczem miłości chrześcijańskiéj Moskale zaczęli szerzyć propagandę prawosławia i moskwicyzmu, wtedy zaczęły się odzywać liczne głosy, jak niebezpieczną może być ta propaganda nie tylko dla kościoła rzymskiego, ale i dla polityki europejskiéj, mianowicie dla Anglii, Francyi i Austryi, którym na utrzymaniu Turcyi wiele zależy. Wystąpił przeciwko temu głównie misyonarz rzymski, ks. Piotr Hatala, który starał się wykazać, jak szkodliwie działa z Jerozolimy propaganda moskiewska na Chrześcijan Azyi Mniejszéj, jak dąży do tego, ażeby ich oderwać od łona kościoła rzymskiego, jak wreszcie skutkiem tego łatwo przyjść może do zawichrzenia na Wschodzie. Ale jak wiele innych, tak i głos rzymskiego misyonarza przebrzmiał bez skutku. Rosya dotąd przez państwa zachodnie nie powściągniona, występuje na wszystkich punktach zwycięsko i wszędzie niszcząc narodowość i prześladując kościół rzymski, szerzy caryzm i prawosławie.

Dodać nam tu wypada, że kościół i zabudowania, które nam rycina przedstawia, są położone po za Jerozolimą, gdyż w mieście samém Turcy nie pozwolili budować kościoła. Około tych zabudowań, powstała już dzisiaj cała osada, która z czasem może wyjść na moskiewskie przedmieście Jerozolimy. K.

O zadaniu i korzyściach sceny w ogóle, a w szczególe sceny narodowéj.

W chwili agitującéj się sprawy budowy teatru polskiego w Poznaniu, uważamy za stósowne dla większego obudzenia interesu przedstawić czytelnikom choć wkrótkości stanowisko i zadanie sceny, jakie w społeczeństwie mieć winna. Poprzednio daliśmy obraz historycznego rozwoju sceny u nas, dziś wykażąjemy pożyteczne jéj skutki. Przy téj sposobności dzielimy się z czytelnikami na prowincyi wiadomością, że fundusz na budowę teatru coraz się zwiększa, że osoby którym sprawa teatru w ręce oddaną została, do wykonania projektu już się zbliżają. Artykuł ten nadesłany nam z źródła poważnego, jakkolwiek pozostawia wiele do życzenia z powodu formy zewnętrznéj, zamieszczamy chętnie ze względu na myśli, które są w nim zawarte.

Przyp. Red.

Między wszystkiemi instytucyami, mającemi na celu wykształcenie ducha ludzkiego, uszlachetnienie jego serca i skłonności, jednem słowem nastrojenie jego duszy do wyższych dążeń, a tem samem do wypełnienia zakreślonego jéj w świecie zadania, scena jest bezwątpienia jedną z instytucyi najwznioślejszych i najskuteczniejszych, lecz zarazem z najbardziéj zaniedbanych i zapoznanych, gdyż otoczonych jeszcze starymi przesądami, hamującymi jego rozwój i działalność. Badając stanowisko jakie scena w naszych czasach w państwie i w społeczeństwie zajmuje, widzimy iż z wysokości wielkiego posłannictwa, które u narodów starożytnych, a szczególniéj u Greków spełniała, schodzi dzisiaj często do poziomu przybytku zabawy, rozkoszy, nawet zepsucia, tak, iż nie raz głosy się odzywają, jak tego w ostatnich czasach przy debatowaniu nad założeniem teatru polskiego w Poznaniu, smutny mieliśmy przykład, potępiające scenę a tem samem zaprzeczające jéj wszelkiego wyższego celu i błogiego wpływu na moralność i obyczaje. Smutne to jest, mówię zjawisko, gdyż niekorzystne rzuca światło, nie tyle na tych, którzy głosy te podnoszą, jak raczéj na wyobrażenia panujące w naszych czasach o zadaniu sceny, których miałkość i fałszywość, jedynie może ośmielić, jeśli nie upoważnić człowieka zresztą może dbałego o dobro narodu, do wygłoszenia sądu tak ograniczonego i niesprawiedliwego.

Wielki niestety zastęp ludzi, tak dzisiaj, jak zawsze, w wykształceńszych nawet warstwach społeczeństwa scenę tylko, jako miejsce zabawy, rozrywki odpoczynku po trudach zawodu, uważa — co też, jeśli nie jest głównem zadaniem sceny, niezawodnie potężnym jéj środkiem, służącym do osiągnięcia wyższych celów, magnesem przyciągającym serca, urokiem jednającym jéj wielbicieli i zwolenników; wielu na teatr chodzi, chodziło i zawsze pewno chodzić będzie li na to, by w nim piękne widzieć twarze, porobić znajomości, zawiązać stósunki i t. p. na wielu scenach, przyznaję, niczego innego nawet szukać i znaleść nie można; długo jeszcze stan aktorski będzie uważany za upadlający, a co najmniéj za nie przynoszący chluby wykształconemu, moralnie i materyalnie wysoko w świecie postawionemu mężczyźnie, a tem więcéj kobiecie; długo jeszcze rządy niedostrzegą i nieuznają korzyści, jakieby przez popieranie sceny i podniesienie jéj do téj doskonałości, ważności i poważania osięgnąć mogły. Lecz mimo to scena, choć wolno i skrycie działa, pracuje jednak nad udoskonaleniem, kształceniem, ludzkości niewdzięcznéj, zapoznającéj dziś jeszcze wzniosłe jéj zadanie. Mówiąc zaś o wzniosłem zadaniu sceny, to tylko rzadkie wprawdzie, lecz na szczęście istniejące przecie sceny mam na oku, które pod dyrekcyą światłych, przejętych wielkością swego powołania ludzi, prawdziwie są świątyniami sztuki, na ołtarzach swoich mieszczą prawdziwe jéj tylko utwory, posługują się prawdziwymi jéj tylko kapłanami, a tém samem otwierają podwoje swoje prawdziwym jéj tylko wyznawcom i wielbicielom, odstraszając swą uroczystą powagą, ukrytą za błyszczącą i wabiącą formą, niepowołanych profanów! Scena odpowiadająca we wszystkiem swemu zadaniu jest współpracowniczką prawodawstwa i religii. Podczas gdy one teoryą życia mu wykładają scena ma zastósowaniejéj, praktykę przed oczy stawia. Tam gdzie scena jakby za uderzeniem laski czarodziejskiéj, całe światy, przeszłość i przyszłość, historyą z jéj bogatem doświadczeniem i przykładami, umarłych z grobów złoczyńców z miejsca ich kary, cnotliwych i wielkich z ich zapomnienia wywołuje i czarodziejski, majestatyczny obraz ten, jak panoramę przed oczarowanemi oczami roztacza; — tam, mówię, scena prawodawstwu i religii w pomoc przychodzi i potężnymi środkami swymi wspiera. Tamte dają gotowe, absolutne przepisy których badać, dochodzić nie pozwalają, scena niczego nie twierdzi, niczego nie nakazuje; przedstawia człowieka, życie jakiem jest, a prawidła życia i obrazu tego na drodze rozumowania każdemu wywnioskować dozwala. Religia i prawodawstwo dają prawidła, scena nakłaniania, napomina do uległości, do zastosowania się do nich, stawiając przed oczy błogosławione skutki i całą zgubność gwałcenia praw tych i przepisów; tamte nakazują, zakazują, grożą karami doczesnemi i wiecznemi, scena nakazy te motywuje, uzasadnia, scena przyczyny, skutki, potrzebę ich i zastósowanie w życiu człowiekowi tłómaczy, przedstawia. Ileż więc wymowniejsze jéj napomnienia i zachęcenia, ileż więcéj przestraszają, wzruszają te obrazy, przykłady, fakta, jak martwa litera prawa,

lub absolutne przykazanie; ileż potężniejsze środki, którymi rozporządza, ileż prostsza, pewniejsza droga, na której niepostrzeżenie, mimo woli, bez wiedzy często wkrada się do serca i wyobraźni.

Nie dość; — tam gdzie prawodawstwo i religia milczą, tam, gdzie ich pole działania się kończy, chce mówić o drobiazgowych okolicznościach, stósunkach, zawikłaniach potocznego życia do rozstrząsania, prostowania, porządkowania których, religia i prawodawstwo w rzadkich przypadkach z wysokości swojéj zniżyć się raczą, które dla nich za poziome, za błahe się być zdaję, tam scena prawie jedynie wpływ wywiera, tam ona pracuje nad dobrem, nad szczęściem człowieka. Ale na pozór błahe i drobne okoliczności stósunki, czyż często nie są powodem wielkich wstrząśnień, zatargów, zawikłań i nieszczęść między ludźmi, czyż nie raz wielkie zdarzenia nie zawisły od owych drobnych warunków i błahych przyczyn? Czyż wielkie czyny i straszne zbrodnie nie zostały spełnione i nie spełniają się ciągle w imię przyjaźni, miłości, czci, honoru? Wszakże źródłami ich są uczucia, żądze, namiętności, których obrazy i przykłady wybitne, przejmujące, scena nam przed oczy stawia? Od utrzymania tychże w należnych karbach i granicach, od przynoszenia im należnego wpływu i znaczenia zawisło nie raz szczęście nie tylko pojedyńczych ludzi, lecz całych narodów, całéj ludzkości.

Scena zajmuje się, dba o to szczęście człowieka w najniższych sferach, w najciaśniejszym zakresie; ona nas wprowadza zarówno do pałaców, jak do chatek, do bogaczy i nędzarzy, do potężnych i maluczkich, do cnotliwych i zbrodniarzy; wszędzie szuka owego serca człowieka, bada je, analizuje, spowiadać mu się każe z najskrytszych tajników, odsłania w nim drobne często i skryte sprężyny, które poruszają życie, świat, człowieka, które go wtrącają w nieszczęście, lub wiodą do szczęścia, którego pobudzają do cnoty, lub wpychają w przepaść występku i hańby.

Obok zaś odstraszających obrazów zbrodni z wszystkiemi jéj zgubnymi skutkami, z czarnemi i krwawemi śladami, jakie pozostawia w sumieniu człowieka, w pamięci dziejów, na tle życia społecznego, obok człowieka zwierzęcia, — scena stawia uroczą, olśniewającą, powiewną postać człowieka ideału, którego ciało w harmonii z wielką i piękną duszą, którego rozum, to przenikliwe światło słońca, wyobraźnia to grzmoty i błyskawica, którego serce, to noc cicha letnia, spokojna po burzy [upajająca wonią, imponująca uroczystą powagą; którego życie jedną wzniosłą myślą, jednym szlachetnym czynem, jednym doskonałym wzorem. Wtedy to człowiek czuje się dumnym z człowieczeństwa swego, nabiera otuchy, zaufania do siebie; budzi się wnim zapał, zapragnie czynu i tak nieraz ideał na scenie odzwierciedla się w wielkiem sercu, a z tego przyświeca, działa na ludzkość w najpóźniéjszych pokoleniach.

Lecz jak nie zawsze w najwyższych sferach akcya się na scenie obraca, jak nie zawsze traktuje kwestye dziejowéj doniosłości i znaczenia, tak też nie zawsze maluje tylko zbrodnię i występek; — nie uchodzą jéj baczności także mniéj ważne na pozór słabości, ujemne strony charakteru ludzkiego, które jednakowoż nieposlednią odgrywają rolę; które podobne są do owych małych kółek, wdzierzgniętych jedno w drugie, w większe i coraz większe i tym sposobem poruszających całą wielką maszynę życia społecznego i politycznego, tak, iż w ogóle powiedzieć można, iż częściéj głupota, słabość charakteru, nałogi i dziwactwa przyczyną są złego na świecie, niż prowdziwie zły, zepsuty charakter, iż więcéj jest głupich, jak złych ludzi. Na te słabości ludzkie scena, ma broń potężną i skuteczną, a tym jest wyśmiewanie, ironia, sarkazm. Nic bardziéj nie jest wkorzenione w człowieku, nic więcéj mu drogiego z niczém więcéj się nie tai, niczego więcéj zasłonić się nie stara, jak owe słabostki, nałogowe dziwactwa i t. p., to też nic więcéj go nie karci nic większego na nim nie robi wrażenia, nic go tak nie poprawia, jak odkrycie, obrażenie tych słabości, obrócenie ich w śmieszność, naigrawanie się z nich, chłostanie ich biczem ironi i sarkazmu.

Prędzéj człowiek daruje nie raz obrazę skierowaną na jego charakter, zarzut uczyniony jego obyczajom, niż przebaczy najlżejsze naśmiewanie się z jego słabości; — prędzéj zniesie często wzrok pogardy, niż wzrok ironii i lekceważenia. Często więc człowiek poznając na scenie obraz swoich własnych śmieszności, jest jakoby na torturach, mieni się być odkrytym, wyśmianym, a ochłonąwszy z przestrachu, cieszy się w głębi duszy, że nie jego spotyka to zakłopotanie, iż nie on na śmieszność wystawiony, dziękuje w skrytości serca za tę dyskretną i zbawienną nauczkę i wychodzi z gorącéj téj łaźni, często wyleczony i poprawiony, w każdym razie zawstydzony i ukarany.

Przypuściwszy teraz, że ani obraz występku i zbrodni, okropnych jéj skutków, ani powabny obraz cnoty żadnego głębszego wrażenia nie robią na sercu człowieka, że żadnego mordercę nie ustraszy, nie powstrzyma obraz Makbeta drżącego przed krwawém widmem Banka, z duszą skołataną, z sercem rozdartém, kwilącego jak dziecko, na torturach zgryzoty i wyrzutów sumienia, ani lady Makbet z włosem rozczochranym, z oczami krwią zabiegłemi, z licem strawioném walką namiętność, wydająca krzyk rozpaczy i przestrachu na widok plam krwawych na morderczéj dłoni, nie zatartych, nie zmazanych nigdy, — że żadne dziecko niewdzięczne nie czuje wyrzutów sumienia, nie poprawi się na widok starego Leara, wygnanego, odepchniętego od dzieci, które obsypał dobrodziejstwy swemi, błądzącego wśród ciemnéj i burzliwéj nocy, bez przytułku dla sędziwéj, obrażonéj głowy; że żadnego lubieżnika nie powściągnie, nie wzruszy widok cnotliwéj zhańbionéj Blanche'y, że dla nierządnicy nie będzie pobudką do naprawy życia los Marion de Lorme; że żaden pobożniś i hipokryta na widok Tartufa, nie pozna podłości i obrzydliwości swego charakteru i nie odrzuci maski obłudy, tak dla niego wygodnéj; — przypuściwszy, iż straszne te obrazy przejdą przed duszą człowieka bez przemówienia do niéj, bez wstrząśnienia jéj do głębi, to ileż jeszcze korzyści scena nam przynosi?!

Prawda, iż obraz Tartuffa, hipokryty, obłudnika żadnego nie poprawi, lecz czyż wielu przed takimi Tartufami nie ostrzeże? Czyż spotkawszy się z podobnym Tartufem w życiu, nie poznamy go zaraz po rysach ógólnych, któreśmy na scenie w nim dostrzegli, czyż nie omamieni jego pięknemi słowami, skromnemi minami i ruchami, o których scena nas uprzedziła, nie zedrzemy mu natychmiast owéj pięknéj i wygodnéj maski? Czyż kobieta widząc nieszczęsną Blanchę, nie będzie więcéj się strzegła owych zasadzek i sideł zwodziciela, czyż nie będzie, mając zaufanie do siły swéj cnoty, mniéj ją na próbę narażała? Tak, niezawodnie! W tych razach scena przestrzega uczy poznawać ludzi, nie wierzyć pozorom, jest nauczycielką, jest szkołą życia!

Teatr nie tylko przed złością ludzi ostrzega, że człowiek wpływom wyższych potęg podlega, że często cierpi bez własnéj, osobistéj winy, że odpowiada często za przodków swoich, za naród swój, za ludzkość; że ciosy, które go z téj strony spotykają tém są srozsze, iż często niespodziane, tém boleśniejsze, iż przyczyna ich często nie zbadana, ukryta w tajemniczéj grze losów, nieubłagane ścigają winę w najpóźniejszych pokoleniach. Gdy więc scena bohatera swego nam przed oczy stawia w walce z owym strasznym losem, który go w sprzeczność, w kolizyą stawia z obąwiązkami, często z sobą samym, który go kusi, doświadcza, który długo nad nim się pastwi, nim go zabije; który jego zabija, lecz idei,

przewodniéj myśli jego życia zabić nie może, jéj rozwinięciu i rozszerzeniu sprzeciwić się nie zdoła. O ileż wtedy silniejszym się człowiek czuje do walki z życiem, jakiegoż wtedy wzniosłego wyobrażenia nabiera, o swojem zadaniu na ziemi, jakże się zrezygnowanym, spokojnym, swobodnym w świecie czuje! Wszak od niego tylko szczęście jego zależy: „In seiner Brust, sind seines Schicksals Sterne“ jak powiada wielki wieszcz niemiecki; bo jeśli los mu sprzyja, korzystać z szczęścia potrafi, jeśli mu nienawistny, nieustraszy się ciosów i groźb jego, lecz je zniesie z męstwem i wytrwałością a mężnemu i silnemu walka jest celem, rozkoszą.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Redaktorze!

W jednym z ostatnich numerów Sobótki była rozprawa o Mikołaju Koperniku, która zbyt mało i niedokładnie dotknęła pomników i pamiątek po sławnym astronomie naszym, pozostałych lub sprawionych w Toruniu, gdzie się rodził. Chciałem zaraz dopełnić i sprostować nie jedno, a dziś kiedy przez wystąpienie ks. kanonika Polkowskiego na zebraniach toruńskich ożywił się interes dla pamięci Kopernika, tem skwapliwiéj podaję Ci szacowny Redaktorze, co znam i widziałem.

W Sobótce powiedziano, że w Toruniu w kościele św. Anny jest pomnik Kopernika. Kościoła św. Anny niema w Toruniu, ale rzeczywiście w kościele św. Jana czyli farze, stoi na postumencie z czarnego marmuru popiersie Kopernika z białego wykute. Pomnik ten jest późnéj roboty, bo pochodzi z r. 1766, ale jak świadczy napis umieszczony na tablicy za pomnikiem, postawiony został w miejsce zniszczałego. Napis w całości brzmi:

Quem cernis vivo retinet Copernicus ore
Cui decus eximium forma perfecit imago
Os rubeum pulchrique oculi pulchrique capilli
Cultaque apelleas (sic) imitantia membra figuras
Illum srrutanti similem similemque docenti
Aspiceres qualis fuerat cumsidera jussit
Et coelum constare loco terramque rotare
Finxit et in medio mundi tytana locavit.
D. O. M.

Atque in ampliorem tanti viri gloriam obtulit et dedicavit idem qui restauravit.

Pod popiersiem jako wykonawca wyrył nazwisko swoje rzeźbiarz W. Rojowski sculp. Anno 1766 d. 28 Junii. Cracovien.

Wyraz twarzy rzeczywiście odpowiednio opisowi oddany; jest to głowa w całem znaczeniu inteligentnie piękna. Pomnik z postumentem ma wysokości od 9—10 stóp, stoi przy południowym filarze tylnego chóru, zwrócony ku wejściu z kruchty. Wchodzący od razu, spotyka go po drodze.

Jest prócz tego w Toruniu na rynku wielki pomnik spiżowy, w stojącéj postawie, umieszczony na granitowéj podstawie z napisem: Terrae motor, coeli stator. Z pod pomnika bije sztuczna krynica, około któréj latem jest punkt zborny koczujących w Toruniu orylów. Tam leżąc, stojąc i siedząc na stopniach pomnika, codziennie tworzą malownicze grupy i jakoby straż honorową swojskości wielkiego ziomka naszego.

Pomnik ten wystawiono z inicyatywy niemieckiéj i ze składek zbieranych ze wszystkich stron świata, przyczem się wydarzyło, że pierwotnie zebrana dosyć znaczna suma, bezpowrotnie znikła z miejsca gdzie ją przechowywano. Pomnik odsłonięto, jeśli się nie mylę r. 1855.

Daléj ma Toruń jeszcze ulicę Kopernika, przy któréj stoi dom gdzie się rodził. Budowla ta dziś nie ma już zupełnie cech starożytności, a jako jedyny znak tradycyi, osadzono na pompie przed domem stojącéj z drutu urobione wyobrażenie biegu ciał niebieskich około słońca.

Nareszcie i to jest dowodem żywéj tradycyi, że Toruń posiada hotel „pod Kopernikiem“, ale jest to hotel drugiego rzędu.

Prócz pomnika warszawskiego, o którym rozpisywać się nie potrzeba, znam jeszcze z naocznego widzenia popiersie Kopernika umieszczone w Walhalli pod Ratysboną w Bawaryi. Ex re, niby to niemieckiego pochodzenia Kopernika umieszczono tam piękną, także z trefionym włosem, głowę jego, szlaszniéj wprawdzie, ale daleko mniejszem prawem jak biusty gen. Dybicza, księcia Barclay de Tolly, Katarzyny II, lub Gustawa Adolfa. Do lśniącego marmuru zachodniéj ściany wnętrza, przykuto głowę Kopernika między Paracelzusem a Lutrem, tuż nad popiersiem gen. Gneisenau. W najbliższém sąsiedztwie są Goethe, Stein, Holbein i arcyksiążę Karol.

Przyjm Szanowny Redaktorze notatki te z wyrazem wysokiego szacunku.

Toruń, 2 marct 1870 r.

Dr. Władysław Lebiński.

Szarada.

Ósmego szóstego
Ósmego piątego
Ósmego czwartego
Ósmego trzeciego
Ósmego drugiego
Ósmego pierwszego,
Szukaj u kupca winnego,
Kto ma siódme ósme, już jest stary,
Żeby kto miał wszystko nie dam wiary.

(Rozwiązanie szarady w numerze 10: ***Ipekakuana.***)

Rozwiązanie zadania konikowego.

Pierwsze i trzecie, maleńkie stworzenia,
Co robią znaczne w ubiorach zniczczenia.
Drugie, trzecie muzycy i spiewacy znają,
Bo od nich swą naukę poczynają.
Całość: polskiéj naszéj braci,
Ciemiężyciele, wrogi i kaci.

Moskale.

Wiadomości o nowych książkach.

Minerva. Narodni zàbavnik. 8o. 311 str. Peszt. 1 tal. 10 sgr. Jest to pierwszy rocznik książki zbiorowéj wydanéj przez słowackie Tow. oświaty pod redakcyą Jana Bobuli, wydawcy „Nowin słowiańskich.“ Almanach ten zawiera między innemi pracami i na pamiątkę 300tnéj rocznicy Unii Lubelskiéj powieść poetyczną przez L. Kubàniko pod tytułem: „Radziwiłłovna kràlovnà Polskà.“

Mill. Posłanictwo kobiet. 8o. 175 str. Toruń. Rakowicz. 25 sgr.

Strażyński, W. Nowy wykład ekonomii politycznéj podług franc. dzieła Prof. A. Batbie. 2 tomy. 3 tal. 10

M. Leitgebra i Spół.

Księgarnia i wypożyczalnia Nut.

Korespondencya Redakcyi.

Pani K. F. z L: Pomoc Jéj z wdzięcznością przyjmować będziemy. Co zaś do przesłanéj próbki dowcipu, nazbyt mało jest zawualowany, by mógł być zużytym. P. B. H. z pod G.: Za nadesłaną łami-główkę dziękujemy. — Rebusów nie umieszczamy. — Niewiadoméj lub niewiadomemu: Nadesłane dwie szarady nieco późniéj zużyjemy. — Panu Zbr. we Lwowie: Wierszyk Pański nie jest dla pisma naszego. — Panu M. Kucz.: z pod Chełmna: Ortografija Pańska zdradza mazurskie pochodzenie, a treść i forma wiersza dowodzi, że lira w chwili tworzenia nie była w akord nastrojona.